

MÓJ PIERWSZY RAZ (NA MORZU)

Pierwszy rejs po morzu, to wydarzenie, które zapamiętuje się na resztę życia.

Do udziału w rejsie nie są niezbędne szczególne umiejętności, wiedza ani doświadczenie. Najważniejszy jest hart ducha i poczucie humoru.

W zależności od długości rejsu, akwenu i pory roku załogi są odpowiednio dobierane przez organizatora.

Na jachcie zawsze jest za **mało miejsca**, nawet jeżeli wyruszymy na morze na pokładzie *Daru Młodości*. W czasie trwania rejsu, musimy znosić stałą obecność innych osób, nawet jeżeli nie mamy na to ochoty. Na morzu nie można wyjść i zamknąć za sobą drzwi. Sfera prywatności jest więc znacznie bardziej ograniczona niż na lądzie. Jeżeli zatem źle znosisz podróżowanie miejskim autobusem w godzinach szczytu, to najprawdopodobniej żeglarstwo morskie nie jest sportem dla Ciebie.

W dłuższych rejsach kapitan dzieli załogę na **grupy zwane wachtami**. W każdej wachcie jest przynajmniej jeden żeglarz z doświadczeniem. Podczas wachty pełnimy służbę na pokładzie – sterujemy, obsługujemy żagle, obserwujemy akwen i prowadzimy nawigację.

Niezwykle ważną rolę na jachcie spełnia **kuchnia** zwana kambuzem. Morale załogi wzrasta, jeżeli posiłki są smaczne i odpowiednio przygotowane. Gotowanie na jachcie, zwłaszcza w trudniejszych warunkach jest prawdziwą szkołą charakteru. Do wachty kambuzowej należy przygotowywanie posiłków dla całej załogi oraz sprzątanie, czyli klar jachtu.

Mesa, jachtowy „salon”. Główne pomieszczenie pod pokładem, w którym koncentruje się życie towarzyskie. W mesie spożywa się posiłki (o ile choroba morska nie zmusza kogoś do wpatrywania się w powierzchnię morza), prowadzi rozmowy, gra i śpiewa. Wydaje mi się, że ze względu na niewielką powierzchnię „salonu”, tańce nie są możliwe, ale pewnie się mylę.

Kokpit, odpowiednik mesy, ale na pokładzie. To miejsce, z którego steruje się jachtem, obsługuje żagle, silnik etc.

Zejściówka to przejście, zwykle po stromych schodach, z pokładu do wnętrza jachtu. Ponieważ jest to na ogół jedyna droga „na dół” i „do góry” nie należy jej tarasować. Zwłaszcza na podejściu do portu kapitan ciągle przeciskający się ze swoją „marynarską pierśią” może nie być kontent. A co to za zabawa drażnić lwa?

Kingston, to pomieszczenie pod pokładem z toaletą i prysznicem. Jak wszystko na jachcie mikroskopijnych rozmiarów, zwłaszcza z punktu widzenia kobiet. Na jachcie

kingston jest najczęściej jeden, więc w newralgicznych momentach walka o miejsce w kingstonie przypomina najbardziej drastyczne sceny z filmu *Gra o tron*.

Woda, to coś, czego tak samo jak przestrzeni i prądu jest na jachcie zawsze za mało (inne dobra deficytowe świadomie pominię). Dlatego słodką wodę należy oszczędzać. Na przedwojennych polskich statkach pasażerskich znajdowała się w łazience plakietka: *SAVE WATER, SHOWER WITH A GIRLFRIEND!* Ta sama zasada obowiązują na jachcie. Oszczędnie, ekologicznie i miło (prawdopodobnie). Wody zaburtowej z kolei jest na ogół aż za dużo, zwłaszcza jeżeli pojawia się ni stąd ni z owąd wewnątrz jachtu, a kapitan nerwowo szuka źródła przecieku. Zanim wejdiesz do wody w celu zażycia kąpieli, zapytaj o zgodę kapitana.

Kapitan, inaczej skipper. Człowiek, który wszystkie wie i wszystko potrafi. A przynajmniej potrafi robić takie wrażenie. Zasadniczo obiekt podziwu załogantów i próżnych westchnień załogantek (tak sobie to wyobraża kapitan).

Załoga, to znacznie więcej niż grupa osób wspólnie przebywających na jachcie. Załoga to grupa przyjaciół, albo ludzi, którzy w trakcie rejsu przyjaciółmi się stają. To ludzie, których łączy wspólna pasja, zainteresowania i chęć wspólnego przeżywania przygody.

Bezpieczeństwo, podstawowy czynnik udanego rejsu. Jeżeli załoga nie czuje się bezpiecznie, to rejs nigdy nie jest udany. Zarówno na początku rejsu jak i w trakcie kapitan przedstawia potencjalne zagrożenia i jak się ich ustrzec.

Choroba morską, jak sama nazwa wskazuje, nie jest niczym przyjemnym. Dopada najczęściej tych, którzy myślą o niej na długo przed wejściem na jacht. Z medycznego punktu widzenia jest naturalną reakcją ludzkiego błędnika. Najczęściej objawia się nudnościami, wymiotami i apatią („zabierzcie mnie stąd”). Dotknięty taką przypadłością żeglarz powinien się ciepło ubrać, nałożyć sztormiak i pas bezpieczeństwa. Znacznie lepiej znosi się adaptację do warunków morskich na pokładzie niż wewnątrz jachtu. Bardzo pomaga zajęcie czymś uwagi, np. sterowaniem. Złą kondycję psychiczną bardzo poprawia życzliwe zainteresowanie innych żeglarzy. Większość specyfików na chorobę morską ma skutki uboczne. O ich zażywaniu należy poinformować kapitana. Jedynym skutecznym lekiem na chorobę morską jest sen pod rozłożystym dębem. Skoro nawet admirał Nelson chorował, to i dla żeglarza żadna ujma. Choroba mija, wspomnienia pozostają, a „morskie opowieści” rozkwitają. Także dzięki chorobie.